

Uroki obłędu

W różnorakim wachlarzu scenicznych kombinacji miłosnych tym razem otrzymaliśmy komedię o nie znającej granic poświęcenia miłości zięcia do teściowej i *vice-versa* — teściowej do zięcia.

Proszę nie sądzić, że jest to miłość o podłożu erotycznym — skądże! Uczucie to z najczystszych złożone pobudek, oparte na głębokim współczuciu, na miłości bliźniego. Dla tej miłości więżą na najwyższym piętrze kamienicy, bez prawa wyjścia na ulicę, młodzieńską żonę i córkę, która w dodatku z całym przekonaniem bierze udział w tym — jakże skomplikowanym — węźle miłości i wyrzeczeń.

Jeśli oczywiście tak jest, jak nam się wydaje. Bo wychodząc z teatru, niczego już nie jesteśmy pewni. Przynajmniej aby zadowolić autora i wykonawców, niczego nie powinniśmy być pewni.

Na czym polegają niedocieczone tajemnice rzemiosła? Jeden z naszych najlepszych aktorów zwykł był mawiać, że potrafi utrzymać publiczność w napięciu, odczytując książkę telefoniczną.

Jedno, co zastanawia w sztuce Pirandella, to znajomość warsztatu dramaturgicznego. Tajemnice *suspense'u*, fajerwerku niespodzianki który wybucha we właściwym mo-

mencie, niezawodność w umieszczeniu *pointy*...

Jednak to wszystko, czym usiłuje epatować widza autor, należy już chyba do odstawionych w kącie rekwizytów teatralnych. Uroki obłąkania, niegdyś zawierające w sobie smak niedocieczonej tajemnicy jaźni ludzkiej, straciły na blasku, gdy procesy te regulowane być mogą w znacznym stopniu zawartością chemicznie znanej pigułki. Nie mówiąc już o tym, że na nekające uporczywie zarówno postacie sztuki, jak i widzów pytanie: kto tu jest umysłowo chory — teściowa czy zięć, a może przypadkiem cała trójka z żoną włącznie, też znalazłaby się już odpowiedź.

Zalóżmy, że ów łańcuch nieprawdopodobieństw, sztucznych sytuacji, efektownych fajerwerków rozegrany jest na płaszczyźnie komediowej fikcji, bez dbałości o realia życia codziennego. Za to — z właściwym temu gatunkowi figlarnym przy-mrużeniem oka. Fabuła jest tu tylko pretekstem, bo za nią kryje się głęboko ukryta myśl. Cała rzecz sprowadzałaby się w tym wypadku do stwierdzenia, że sprawa percepcji otaczającego świata jest rzeczą względną — w zależności od tego, kto i w jakich warunkach na niego spogląda. To oczywiście — z grubszą twardząc. I to chyba wszystko.

Pozostawałby jeszcze wątpliwy smak nie opartego na konkretnie niedopowiedzenia. Niedopowiedzenia dla niedopowiedzenia samego.

T e a t r

Dla dreszczyku, który niegdyś przebiegał po mieszczańskiej widowni. Szmerku niepokoju dla niepokoju samego, co nie mąci spokojnego snu, a daje rozkoszne uczucie, że jesteśmy — kto wie — intelektualistami? Może ludźmi zbuntowanymi innymi niż wszyscy?

Cokolwiek by sądzić o gatunku poetyki Pirandella, przedstawienie w Teatrze Kameralnym utrzymane zostało zdecydowanie w konwencji umownej, co na pewno jest jedynym słusznym wyjściem z sytuacji. Uwieńczeniem tego zamysłu reżyserskiego jest postać żony, która objawia się w ostatniej scenie sztuki nie jako istota realna, lecz jako wyrazicielka myśli autora i niejako ostateczne jej przypieczętowanie.

Cokolwiek by zaś sądzić o wartości tekstu, aktorzy grają z całkowitą wiarą w słusność sprawy, co stanowi już walor sam w sobie. Można by tu mówić o grze zespołowej — mimo słabości poszczególnych epizodów; przedstawienie scalone jest jednolitym wewnętrznym rytmem, z uwzględnieniem gatunku komediowego. Ponadto okazja do zobaczenia pełnego ciepła, dyskretnego humoru i uroku Tadeusza Kondrata. Inteligentnej gry Zofii Maty-

HALINA KRZYŻANOWSKA

nicz. I jeszcze — Jan Kobuszewski — mało, ale za to dobrze!

Luigi Pirandello: Tak jest, jak si-
państwu zdaje. Przekład Jerzego Je-
drzejewicza. Reżyseria Marii Wierciń-
skiej. Scenografia Janusza A. Krassow-
skiego.